

Puck Off

Zaliczyli szybkie
pierwsze spotkanie.
Teraz czas na dogrywkę



LUDKA SKRZYDLEWSKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/puckof

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2405-5

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy



Ten facet z pewnością jest jakimś sportowcem.

Nie musi nosić żadnego emblematu drużyny, żebym wiedziała, że tak jest. Potrafię rozpoznać sportowca, kiedy go widzę. Spędziłam z nimi w życiu wystarczająco dużo czasu, żeby teraz bez pudła ich identyfikować. Ta świadomość zapewne oznacza, że nie powinnam się na niego gapić tak bardzo, jak to w tej chwili robię – a mimo to nie potrafię odwrócić od niego wzroku.

Jest na tyle wysoki, że jego długie nogi nie mieszczą się w przestrzeni między siedzeniem a fotelem przed nim, przez co wzdycha co jakiś czas z irytacją i wystawia je na przejście między rzędami. Ma na sobie bluzę z kapturem i spodnie dresowe – podobnie jak ja, jednak on wygląda w nich superseksownie. Jest wysoki i raczej szczupły, ale założę się, że też dobrze zbudowany, chociaż w tej chwili nie widzę tego przez jego workowate ciuchy. To tym bardziej sprawia, że chętnie bym się utwierdziła w tym przekonaniu.

Tylko że naprawdę, ale to naprawdę powinnam się trzymać z daleka od sportowców.

Facet ma jasnobrązowe, nieco za długie włosy, które w nieładzie opadają mu na oczy, kilkuniedniowy zarost i regularne, ostre rysy twarzy czyniące go ekscytująco przystojnym. W dodatku albo jest czymś wkurzony, albo ma charakterek, sądząc po tym, jak wyglądały

jego dotychczasowe interakcje ze stewardessą i współpasażerem z miejsca obok.

Siedzę przy przejściu w rzędzie naprzeciwko i nudzę się tak bardzo, że gapienie się na młodego, seksownego sportowca – powiedziałabym, że jest młodszy nawet ode mnie, a przecież mam raptem dwadzieścia trzy lata – uważam za ekscytującą rozrywkę. Mogłabym wprawdzie obejrzeć jakiś film, ale jakoś zupełnie mnie to nie interesuje. Niespełna dziesięciogodzinny lot Lufthansą z Frankfurtu do Calgary wykańcza mnie psychicznie, a na dodatek tam czeka mnie jeszcze przesiadka do Edmonton. Zanim dotrę do domu, będę wrakiem człowieka.

Postanowiłam więc umilić sobie ostatnie godziny lotu, przyglądając się moim współpasażerom, ale kiedy mój wzrok padł na tego faceta...

Cóż, nie chcę już patrzeć na nikogo innego.

To nie tak, że czegoś bym od niego chciała. Gość totalnie nie jest w moim typie: za młody, sportowiec, a w dodatku wyraźnie pewny siebie i charakterny. Wolę spokojniejszych, starszych mężczyzn, którzy spędzają większość życia w Edmonton, a nie na meczach wyjazdowych, treningach i obozach szkoleniowych. Jednak z jakiegoś powodu nie mogę przestać go obserwować – prawdopodobnie dlatego, że tak śmiertelnie się nudzę, a alternatywą jest gapienie się na śliniącego się przez sen, chrapiącego tatusia z brzuszkiem z fotela rząd wcześniej.

Nie chcę nawet się zastanawiać, kim dokładnie może być ten facet, ale moje myśli i tak krążą wokół tego tematu. Tym bardziej że po kilku minutach mojego wgapienia się w niego jego wzrok w końcu wędruje w moją stronę, a jasnobrązowe brwi unoszą się, gdy nasze spojrzenia się spotykają.

Facet ma chłodne, niebieskie oczy, a moje serce z jakiegoś powodu przyspiesza swój bieg, kiedy tylko je widzę. Gość uśmiecha się drwiąco, jakby chciał zapytać: „Podoba ci się to, co widzisz?”.

Tak. Aż za bardzo.

Odpowiadam mu podobnie aroganckim uśmieszkiem, bo właśnie to jest w moim stylu, a w jego oczach zapala się błysk ciekawości. Zaczynam żałować, że znajdujemy się w ciasnym samolocie i że mam za sobą ponad osiem godzin lotu (plus wcześniejszą dwugodzinną przesiadkę z Dublina), bo z pewnością wyglądam na steraną życiem i nieświeżą. Po głowie nagle zaczynają mi chodzić myśli, które normalnie nigdy by się w niej nie pojawiły, na przykład o tym, że trzymam przerwatywę w portfelu.

Ale to nie ma znaczenia, prawda? Po prostu dawno z nikim nie byłam i wyobrażam sobie nie wiadomo co na widok pierwszego przystojnego faceta, który zwrócił na mnie uwagę.

Odwracam w końcu wzrok, bo nie podoba mi się kierunek, w jakim płyną moje myśli, ale wtedy właśnie facet przechyla się w moją stronę, dla równowagi podpierając się długą nogą wystawioną między rzędami.

– Jak masz na imię?

Słyszę w jego głosie obcy akcent, który podpowiada mi, że angielski na pewno nie jest jego pierwszym językiem. Waham się przez chwilę, zastanawiając, czy nie powinnam mu podać fałszywego imienia, ale z jakiegoś powodu ostatecznie tego nie robię.

– Rosie. – Wyciągam w jego kierunku rękę. – A ty?

– Matt. – Sądząc po tym, że podaje mi angielskie imię, chociaż sam z pewnością nie pochodzi z anglojęzycznego kraju, być może to on wymyślił fałszywe. Mimo wszystko czuję dziwną ekscytację, gdy ściska moją dłoń. Ma silny, zdecydowany uścisk, który bardzo mi się podoba. – Więc, Rosie... lecisz na wakacje?

Odkrywam, że podoba mi się, gdy wypowiada moje imię z tym obcym, twardym akcentem.

– Wracam do domu – prostuję. – Mam rodzinę w Irlandii, u której spędziłam wakacje. A ty?

– Ja nie mam rodziny w Irlandii – odpowiada, szczerząc się, na co przewracam oczami. – Lecę do Kanady do pracy.

Do pracy... Ciekawe.

Biorąc pod uwagę, jak wygląda, może uprawiać kilka sportów popularnych w Kanadzie. Hokej, lacrosse, piłkę nożną, cokolwiek. Może też być trenerem albo choćby nauczycielem WF-u. Nie zamierzam jednak pytać o nic więcej – jesteśmy tylko przypadkowymi znajomymi, którzy i tak rozejdą się każde w swoją stronę po przylocie do Calgary, gdzie mnie czeka kolejna przesiadka do Edmonton. Nie chcę sobie psuć wyobrażenia o Matcie świadomością, że jest na przykład hokeistą.

Nie, żebym miała coś do hokeistów. Po prostu dawno temu przyrzekłam sobie, że będę się trzymać od nich z daleka.

– Czyli... pierwszy raz odwiedzisz Kanadę? – pytam, a on kiwa głową. – Podekscytowany?

Prycha lekceważąco.

– Nie mogę się doczekać, aż skończę mój kontrakt i wrócę do domu.

Parskam śmiechem.

– Serio? To po co w ogóle tam lecisz?

On tylko wzrusza ramionami, jednak w żaden sposób nie odpowiada. Na chwilę nasza rozmowa się urywa, ale Matt nie przestaje taksować mnie wzrokiem. Z jakiegoś powodu odnoszę wrażenie, że ten facet oznacza kłopoty.

Właściwie nie wiem, dlaczego tak uważam. Dostrzegam coś w tych jego niebieskich oczach, co każe mi tak sądzić. Jestem dziwnie pewna, że on nie byłby tak bezproblemowy jak moi poprzedni faceci, i ta świadomość okazuje się równie niepokojąca, co ekscytująca. Zwłaszcza że przecież nie zamierzam się wiązać z tym mężczyzną. Po prostu rozmawiamy.

I nic więcej z tego nie wyniknie.

– Ile masz czasu w Calgary? – pyta po chwili.

Na moich ustach błąka się uśmiech, kiedy odpowiadam:

– Niestety tylko godzinę na przesiadkę. A ty?

– Ja podobnie – odpowiada. – Ale na pewno lepiej ode mnie znasz lotnisko. Chciałabyś mnie po nim oprowadzić?

Na lotnisku w Calgary będę drugi raz w życiu, ale to nie przeszkadza mi pokiwać głową.

– Pewnie, jeśli tylko chcesz.

– Te, Casanova – odzywa się nagle ktoś z sąsiedniego fotela obok Matta. – Czy mógłbyś się w końcu zamknąć? Zaraz lądujemy, chciałbym skorzystać z ostatnich chwil spokoju.

Matt mruży oczy, spoglądając na swojego sąsiada.

– To może się zabij – warczy w odpowiedzi. – Będziesz miał wiekuisty spokój.

Gość robi zszokowaną minę, a ja zasłaniam dłonią usta, z trudem zachowując powagę. Wygląda na to, że się nie myliłam: mój nowy znajomy naprawdę ma charakterek.

Z jakiegoś powodu wcale mi to nie przeszkadza.



Rozmawiamy, chociaż dosyć zdawkowo, przez cały czas aż do lądowania. Starannie omijamy jednak prywatne tematy, bo najwyraźniej żadne z nas nie chce zdradzać na swój temat więcej, niż to konieczne. Gdy samolot w końcu przyziemia na lotnisku w Calgary, wysiadamy razem, a Matt niczym prawdziwy dżentelmen przepuszcza mnie w przejściu na zewnątrz. Coś mi jednak podpowiada, że nie w każdej sytuacji byłby takim dżentelmenem.

W hali przylotów wyciągam telefon i wystukuję wiadomość na grupie z mamą i tatą.

Rosie: *Doleciałam do Calgary. Za godzinę przesiadka do Edmonton.*

Pierwszy odpisuje tata.

Ojciec: *Wyjechać po ciebie na lotnisko? Iris na pewno chętnie zobaczy startujące samoloty.*

Ta wiadomość budzi we mnie mieszane uczucia.

Z jednej strony to naprawdę miłe, że tata chce po mnie przyjechać. Jednak z drugiej... kiedy to ja byłam mała, nigdy nie zabierał mnie nigdzie, nie tylko po to, żeby pooglądać sobie samoloty.

Jednak miałam czas do tego przywyknąć, więc prawie nie jest mi już z tego powodu przykro.

Rosie: *Pewnie, jeśli chcecie. Nie chcemy rozczarować Irysa ;)*

Ojciec: *Ucieszy się przede wszystkim z tego, że wreszcie cię zobaczy!*

To prawda. Moja dziesięcioletnia siostra jest naprawdę uroczą, chociaż z jakiegoś powodu zdaje się płynąć w niej znacznie mniej irlandzkiej krwi Gallagherów niż we mnie. W każdym razie ona wcale nie jest ruda jak ja i tata. Odziedziczyła ciemne włosy po swojej na wskroś kanadyjskiej mamie.

Iris kocha mnie czystą miłością dziecka i wierzy, że nigdy jej się to nie zmieni. Uważa, że jestem odjazdowa, i chce ze mną spędzać jak najwięcej czasu.

Po chwili na czacie odzywa się także mama.

Matka: *Ja wyjadę po Rosie. Uzgodniłyśmy to przed jej wylotem.*

Z westchnieniem podnoszę wzrok znad telefonu, kompletnie niegotowa na to, co stanie się za chwilę. Chociaż rodzice są ze mną na jednym czacie, który sama kiedyś stworzyłam, nie dogadują się zbyt dobrze, odkąd tylko pamiętam. Kiedyś łączyło ich gorące, szalone uczucie, lecz wypaliło się i zmieniło w zgłiszcza, a ich nie da się tak po prostu uprzątnąć i zbudować na nich nowego życia.

Przynajmniej mojej mamie nie do końca się to udało, bo tata najwyraźniej nie ma z tym problemu.

Nie chcę czytać ich kolejnej kłótni, dlatego zwracam się do towarzyszącego mi wysokiego mężczyzny. Matt jest rzeczywiście duży, szczupły i dobrze zbudowany, a o tym ostatnim przekonałam się, gdy zdjął bluzę z kapturem i został w samej koszulce termootopnej, która nie pozostawiła wiele wyobraźni. W dodatku zorientowałam się wtedy także, że na prawym przedramieniu ma tatuaże układające się w skomplikowany wzór. Wydaje mi się dziwne, że

idę obok niego hałą lotniska, ale on jest całkowicie rozluźniony, choć cały czas kontroluje spojrzeniem otoczenie. Idzie obok mnie tak, jakby był moim ochroniarzem.

– Wszystko w porządku, Rosie? – pyta z tym swoim obcym akcentem, gdy zauważa, że jeszcze przed chwilą wzdychałam do mojej komórki.

– Tak, jasne – odpowiadam z roztargnieniem. – Po prostu moi rodzice klócą się, kto ma wyjechać po mnie na lotnisko. To u nich normalne.

– Przynajmniej masz kogoś, kto po ciebie wyjedzie – wzdycha mężczyzna. – Ja nie znam nikogo w Edmonton.

Zatrzymuję się w pół kroku.

Edmonton? Powiedział, że leci do Edmonton?

– Wygląda na to, że mamy tę samą przesiadkę – zauważam z rozbawieniem, kiedy Matt orientuje się, że zatrzymałam się w miejscu. – Też lecę do Edmonton.

Unosi brew.

– Jesteś pewna, że nie próbujesz mnie stalkować, Rosie?

Prycham lekceważąco i ruszam w dalszą drogę do odpowiedniej bramki.

– Wydaje mi się, że masz o sobie trochę zbyt wysokie mniemanie, Matt.

Słyszę jego chrapliwy śmiech, gdy idzie za mną, a potem jego dłoń ląduje nisko na moich plecach. Prowadzi mnie przez tłum, jakby pilnował, by nikt niepożądany na mnie nie wpadł. To całkiem... miłe.

Odrobinę mnie jednak deprymuje, że lecimy w to samo miejsce. Edmonton nie jest aż tak dużym miastem. Co jeśli przypadkiem gdzieś tam się na niego natknę?

I co z tego?, mówi jakiś głos w mojej głowie. Przecież nie robisz niczego złego!

Zanim uda nam się dotrzeć pod odpowiednią bramkę, okazuje się jednak, że nie dokończymy naszej podróży tak szybko, jak byśmy

chcieli. Najpierw dostajemy informację o opóźnieniu naszego lotu z powodu jakiejś usterki maszyny, a potem o całkowitym przeniesieniu połączenia na kolejny dzień.

Czeka nas naprawdę długi pobyt w Calgary, zanim uda mi się wrócić do domu.

Po prostu świetnie.

Rozdział drugi



Przez jakiś czas zastanawiam się nad wynajęciem samochodu albo czegoś takiego, ostatecznie uznaję jednak, że wolę poczekać na samolot tyle, ile będzie trzeba. Zwłaszcza że dostajemy na tę noc pokoje w hotelu przy lotnisku.

Daję znać rodzicom o zmianie, a potem uciekam do swojego pokoju, żeby się odświeżyć. Z żalem zostawiam mojego nowego znajomego, uznaję jednak, że może tak będzie lepiej. Ta noc w hotelu brzmi jak zrządzenie złośliwego losu, a ja wcale nie chcę mu się poddawać.

Tak jak się spodziewałam, rodzice zdążyli się pokłócić na naszym czacie, kiedy nie patrzyłam, chociaż i tak przypuszczam, że hamowali się ze względu na mnie. Kiedy jednak informuję o niespodziewanym noclegu w Calgary, problem sam się rozwiązuje.

Ojciec: *Jutro nie dam rady cię odebrać, kochanie. Jedziemy z Iris do jej dziadków.*

Czyli tych, których ma w Edmonton, od strony jej mamy, bo nasi wspólni dziadkowie, od strony taty, mieszkają w Irlandii, z której właśnie próbuję wrócić.

Matka: *Oczywiście, że tak. Twoje obietnice zawsze się tak kończą ;)*

Jezu. Czasami wołałabym, żeby oni w ogóle ze sobą nie rozmawiali, jeśli mają to robić w ten sposób.

Za oknem pokoju hotelowego powoli robi się ciemno; mam z niego widok na oświetlone rzęsiście lotnisko, więc w zasadzie nic ciekawego, w telewizji też nie potrafię znaleźć niczego dla siebie. Chociaż przyjemnie spędzało się ostatnie tygodnie z rodziną ze strony taty, tęsknię za Edmonton, moimi bliskimi, Iris i Shelby, moją najlepszą przyjaciółką. Chciałabym już tam być i jestem wkurzona, że muszę nocować w głupim hotelu, zwłaszcza że na czacie z rodzicami pojawiają się kolejne wiadomości świadczące o ich rozwijającej się kłótni.

Ojciec: *Nic na to nie poradzę, byliśmy umówieni już wcześniej. Nie mogę tego odwołać!*

Matka: *No jasne, że nie :)*

Jezu, pasywno-agresywna emotka. Robi się coraz gorzej.

Ojciec: *Przed chwilą sama chciałaś jechać po Rosie, a teraz masz pretensje, że ja nie mogę tego zrobić?*

Matka: *Nie mam żadnych pretensji. Ja zajmę się naszą córką, jak zwykle ;)*

Pewnie powinnam się wtrącić i poprosić ich, żeby się nie kłócili, ale przechodziłam to w przeszłości wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że to nic nie da. Najlepiej w takiej sytuacji wycofać się i zostawić ich w spokoju, żeby wygadali się sami, a udawać później, że nie widzę stu nowych powiadomień na czacie.

Ojciec: *I teraz znowu robisz ze mnie tego złego. Kto ciężko pracował całe życie, żebyś ty mogła się zajmować naszą córką?*

Dobra. Dość.

Chowam telefon do kieszeni spodni dresowych, zwiążuję moje rude włosy dużą niebieską scrunchie, a potem wychodzę z pokoju, stwierdzając, że bardzo potrzebuję drinka. Wprawdzie jestem zmęczona kilkugodzinnym lotem i pewnie nie wypiję dużo, ale muszę się chociaż trochę rozluźnić. Ruszam w kierunku recepcji, trzymając kciuki, żeby był tu gdzieś hotelowy bar, i próbuję ignorować kolejne powiadomienia na czacie z rodzicami.

To chyba odpowiedni czas, żeby go wyciszyć.

Zerkam na niego ponownie, kiedy już trafiam do odpowiedniego pomieszczenia i siadam przy barze, po czym proszę o gin z tonikiem. Rzeczywiście rodzice klócą się już na całego. Mogłam im napisać, że sama wrócę z tego pieprzonego lotniska, ale wtedy znaleźliby jakikolwiek inny powód, żeby się pożreć, więc w sumie bez różnicy.

Wyciszam czat, a potem dziękuję uśmiechem barmanowi, który właśnie stawia przede mną drinka. Chcę zapłacić, kiedy on mówi:

– To od tamtego pana po drugiej stronie baru.

Wskazuje głową w odpowiednim kierunku, a kiedy podążam tam wzrokiem, dostrzegam siedzącego z brzegu baru Matta. Ma w szklance jakiś złoty płyn, który właśnie upija, po czym uśmiecha się do mnie niedbale.

Serce podskakuje mi odrobinę. Jeszcze godzinę temu powiedziałam sobie, że będę odpowiedzialna, zostawię Matta w spokoju i nie zrobię dzisiaj czegoś, czego później mogłabym żałować, zwłaszcza że oboje lecimy jutro do Edmonton. Teraz jednak, gdy widzę go tak blisko, zaczynam myśleć, że może to nie przypadek. Może mieliśmy się spotkać i może nie powinnam się wycofywać.

Ostatecznie komu mogłoby stać się coś złego, gdybym pozwoliła mu się do mnie zbliżyć?

Uśmiecham się do niego, a Matt bez namysłu wstaje ze swojego miejsca, po czym leniwie rusza w moim kierunku. Jest coś dziwnie podniecającego w fakcie, że mu się nie spieszy. Nie biegnie do mnie i nie stara się za bardzo, zachowuje się wręcz tak, jakby wszystko robił od niechcenia. Podoba mi się to, chociaż pewnie nie powinno.

W końcu stawia szklaneczkę ze swoim alkoholem – to chyba whisky – przy mojej, po czym zajmuje miejsce obok mnie.

– Nudzi ci się? – zagaduje i bierze kolejny łyk.

Kiwam głową.

– W telewizji leciał jakiś fascynujący program o gotowaniu, ale jedyne gotowanie, jakie potrafię wykonać, polega na zмикsovaniu drinka – wyjaśniam. – Więc uznałam, że to chyba nie dla mnie.

Matt uśmiecha się szerzej.

– A chciałaś się zająć czymś ciekawszym?

Przez chwilę po prostu patrzę w te jego niebieskie oczy, nie dowierzając, że zamierzam to powiedzieć. Z reguły nie robię takich rzeczy. Nie rozmawiam z nieznajomymi, a tym bardziej nie chodzę z nimi do łóżka. Jednak w tym wypadku mam ochotę zrobić wyjątek. Jest w tym facecie coś takiego, przez co nie potrafię mu się oprzeć.

– Pewnie – odpowiadam po chwili. – Masz jakąś propozycję?

– Dopij drinka, różyczko – poleca.

Och... okej.

Biorę dwa duże łyki, a potem odstawiam pustą szklaneczkę na blat. Matt też kończy swojego, po czym wstaje z krzesła i z drwiącym uśmiechem podaje mi rękę. Ujmuję ją bez wahania i pozwalam mu się przyciągnąć do siebie, wywindować do pozycji stojącej i wyprowadzić z baru.

Nie wypowiadamy ani słowa przez całą drogę do pokoju hotelowego. Kiedy docieramy na piętro, ciągnę go w kierunku swojego, przypominając sobie o prezerwatywie w moim portfelu – chociaż znając mężczyzn takich jak on, pewnie sam ma ich dużo więcej. Matt pozwala mi jednak poprowadzić się w odpowiednią stronę, a gdy odbijam kartę od pokoju przy drzwiach, momentalnie przejmuje inicjatywę. Przepuszcza mnie przodem, sam wchodzi za mną, a gdy w pokoju włącza się światło – nastrojowo, bo tylko lampka nocna przy łóżku – chwyta mnie w tali, przestawia pod drzwi i pochyla się nade mną.

Jest naprawdę wysoki, a ja nie należę do dużych kobiet – mam raczej drobną budowę ciała, przez co on wydaje mi się tym większy. Myślę, że mnie pocałuje, kiedy się do mnie zniża, ale on chwyta

za moją gumkę i ściąga mi ją z włosów, aż opadają dookoła twarzy. Matt z krzywym uśmiechem chowa ją sobie do kieszeni dresów.

– Ogniste – mamrocze, wsuwając mi palce między pasma. – Zupełnie takie jak ty.

Och.

Chwyta mnie mocniej za włosy i odchyła mi głowę do tyłu, aż muszę patrzeć na niego do góry. Tyle mi wystarczy, żebym zrobiła się totalnie podniecona, zwłaszcza że on spogląda na mnie tak, jakby w życiu nie widział nic piękniejszego. Jakbym była wszystkim, czego pragnie.

W tej chwili, choćby przez najbliższą godzinę albo dwie, być może właśnie tak jest.

Łapię go za szyję i przyciągam do siebie, równocześnie stając na palcach. Matt pozwala mi na to, aż jego wykrzywione w uśmiechu usta nakrywają moje. Wsuwa mi język między wargi, a równocześnie przyszpila mnie do drzwi, chwytając mnie za biodra i unieruchamiając.

– To zdecydowanie lepsze od oglądania programów o gotowaniu – dyszę mu w usta.

Matt śmieje się chrapliwie.

– Dopiero się rozkręcam, różyczko – zapewniam.

Prycham lekceważąco.

– Obiecanki cacanki, wielkoludzie.

Tym razem to ja się śmieję, kiedy Matt ponownie mnie całuje, dłużej i głębiej. Wsuwa dłonie pod moją koszulkę, a potem jednym ruchem ściąga ją ze mnie przez głowę, aż jego oczom ukazuje się mój niezbyt duży biust ukryty pod beżowym koronkowym push-upem. Mruczy z zadowoleniem, po czym zsuwa usta w dół, do mojej szyi i rowka między piersiami, podczas gdy jego dłonie śledzą przez chwilę łuk moich żeber, by w końcu skierować się na plecy, prosto do zapięcia biustonosza.

Kiedy w końcu go rozpina, ściągam go z siebie jednym ruchem, a potem sięgam z kolei do jego koszulki. Już po chwili Matt jest

nagi od pasa w górę, a ja mogę się naocznie przekonać, że rzeczywiście jest świetnie zbudowany. Ma prawdziwy sześciopak, a chociaż nie pierwszy raz widzę tak umięśnionego faceta na żywo, wcześniej nie miałam okazji kogoś takiego dotykać. Jęczę, przesuwając dłońmi po jego aksamitnej skórze.

– Podoba ci się to, co widzisz? – pyta zuchwale, tak jak, jestem tego pewna, chciał zapytać w samolocie.

Dostrzegam, jak patrzy na moje piersi, i unoszę brew.

– A tobie?

– Zajębiście – zapewnia, po czym schyla głowę jeszcze bardziej, by wziąć do ust jeden, a potem także drugi sutek.

Jęczę głośniej i wplatam mu palce we włosy, ale wtedy Matt chwyta mnie ponownie za biodra i obraca tyłem do siebie. Jego dłonie wędrują na moje piersi, a jego usta – na mój kark. Męczyzna odsuwa mi włosy z pleców, przyciska się do mnie, aż czuję, jak bardzo jest podniecony. Przytrzymuję się drzwi, opieram o nie chłodny policzek i dyszę, jakbym przebiegła maraton.

Matt bez słowa zsuwa ze mnie dresy razem z bielizną; już po chwili zostają przed nim całkiem naga. Chwyta mnie za ręce i przytrzymuje za nadgarstki za moimi plecami, aż stoję się przy nim całkiem bezbronna.

Jest mi gorąco, a serce wali mi jak szalone. Może powinnam się go obawiać, ale z jakiegoś powodu tak nie jest. Matt tymczasem jedną dłonią ściska moje biodro, a drugą przesuwa z powrotem na pierś. Ponownie całuje mnie w szyję i kark, a potem zsuwa rękę w dół, prosto między moje nogi.

Jęczę, kiedy wkłada we mnie palec. Jestem kompromitująco mokra i on od razu to zauważa, bo wydaje z siebie pełen zadowolenia pomruk. Dyszę jego imię, kiedy do palca dołącza drugi. Odchylam głowę i kładę mu ją na ramieniu.

– Dobrze? – mamrocze Matt, a ja z trudem kiwam głową. – Tylko dobrze? To muszę się chyba bardziej postarać.

Dołącza do pieszczoty trzeci palec, a ja piszczę, kiedy dociera do punktu G, zaś kciuk zaczyna pocierać moją łechtaczkę. Poruszam biodrami, przyjmując pieszczotę, podczas gdy Matt przyspiesza ruchy, aż jestem naprawdę blisko orgazmu. Przez chwilę oderwana od rzeczywistości zastanawiam się, czy naprawdę pozwalam zrobić sobie palcówkę facetowi, którego znam od jakichś trzech godzin, jednak potem...

Potem dochodzę do wniosku, że mam to gdzieś, bo właśnie tego teraz potrzebuję.

– Zerznij mnie – mówię bez tchu.

Prawie zaczynam płakać, kiedy Matt zatrzymuje się z palcami głęboko we mnie, a potem je wysuwa.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odpowiada gładko.
– Poczekaj, założę gumkę. Nie ruszaj się, jasne?

Jest tak stanowczy w tym, co mówi, że nie pozostaje mi nic innego, jak tylko pokiwać głową. Matt puszcza mnie na chwilę, a ja przymykam oczy, wsłuchując się, jak ściąga spodnie i się przygotowuje. Już kilka sekund później jest z powrotem przy mnie; całuje mnie w policzek, rozszerza mi nogi kolanem, ponownie chwyta za moje nadgarstki, po czym wsuwa się we mnie powoli, dając mi czas, żebym się do niego przyzwyczaiła.

Jest naprawdę duży. Żałuję, że nie mogłam mu się przyjrzeć ani go dotknąć, zanim we mnie wszedł, bo czuję, że byłoby na co popatrzeć. Jęczę i wyginam się w jego stronę, a Matt wsuwa się głębiej, aż do samego końca. Zaciskam się na nim, zanim zacznie się poruszać.

– Okej? – dyszy, całując mnie znowu w policzek. – Jesteś taka mała.

– Pewnie byłoby nam lepiej w łóżku – śmieję się.

– Pewnie tak, ale to za chwilę – obiecuje. – Spokojnie, różyczko, nie puszczę cię.

Wycofuje się nieco, by znowu we mnie wejść, a ja jęczę jego imię. Przyspiesza z każdym ruchem, błyskawicznie posyłając mnie na szczyt. Jedną ręką wciąż przytrzymuje mi dłoń, zaś drugą obejmuje mnie w pasie i zsuwa ją do mojej łechtaczki, a ja szczytuję z jego imieniem na ustach.

W tamtej chwili dochodzę do wniosku, że warto było przeczekać tę noc w hotelu i wrócić do Edmonton jutro.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Czy jedna noc z nieznajomym może przewrócić jej życie do góry nogami?

Kiedy Rosie Gallagher, dwudziestotrzyletnia specjalistka do spraw public relations, podczas lotu do Calgary poznaje Matta, chłopak od razu wpada jej w oko. Mimo że wygląda na sportowca, a Rosie obiecała sobie przecież trzymać się z dala od sportowców. Jednak pokusa jest zbyt wielka i para przed przesiadką do Edmonton spędza razem noc.

Mieli się więcej nie spotkać, ale wkrótce się okazuje, że Matthias Carlsson jest nowym napastnikiem drużyny hokejowej Nafciarzy, a to dla nich pracuje Rosie, prowadząc ich social media. W dodatku Rosie dostaje zadanie specjalne – ma zadbać o wizerunek Matta, za którym nikt w Edmonton nie przepada. Dziewczyna się zgadza, ale stawia jeden warunek: ich relacja musi pozostać czysto profesjonalna.

**Tylko czy hokeista przyzwyczajony do zdobywania wszystkiego,
na czym mu zależy, pójdzie na taki układ?**

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

 EDITIO.PL

+18

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2405-5

9 788328 924055

cena: 54,90 zł